Zylbersztajn Którędy droga?
Nowelka.

KTÓRĘDY DROGA?

NOWELKA

SKREŚLIŁ

Natan Zylbersztajn z Wiślicy.

WARSZAWA.
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14.

1901

KTÓRĘDY DROGA?

NOWELKA

SKREŚLIŁ

Natan Żylbersztajn z Wiślicy.

WARSZAWA.
Druk J. Sikorskiego, Warecka 14

1901.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 26 сентября 1900 года.

Wielmożnemu

Janowi Bersonowi

w dowód wysokiego szacunku i poważania

POŚWIĘCA

Autor.

Ni powołanie ni stanowisko nie zdobią człowieka, lecz on zdobi takowe przymiotami umysłu i serca, cnotą, energią i w ogóle sposobem, w jakim dane zlecenie wykonywa; formą, w jakiej do swoich obowiązków i czynności się odnosi, treścią jaka z nich przeziera.

Autor.

Po trakcie prowadzącym z Dąbrówki do Płudów, widnieją ozdobne wille i pałacyki. Każda z nich opatrzona zgrabniutką i wesołą werendą, a przed domkami — cienistemi drzewami kasztanowemi. Są wille i w samym lesie, niedaleko przystanku płudowskiego, w prześlicznem i malowniczem położeniu.

Pociąg kolei Nadwiślańskiej zatrzymuje się w Płudach kilka razy dziennie, co znacznie ułatwiając komunikację z miastem, czyni tę miejscowość więcej ożywioną i ruchliwą.

Skończyły się Zielone Świątki 1899 roku. W jednej z will panuje ruch niezwykły. Pani Eleonora Neuhoferowa krząta się i wydaje rozkazy na prawo i lewo, a służba posłuszna porządkuje.

W salonie i w pokojach z prawdziwym przepychem urządzonych, ozdobne i sute zakładają się dra-

perje, werenda obszerna zamienia się w prawdziwą oranżerję kwiatów i drzew egzotycznych.

Sam gospodarz reb Icze Majer, z wypogodzoną twarzą, przyjmuje chętny udział w porządkowaniu i osobiście wszystkiego dogląda. Ma on na sobie ubranie świąteczne, to jest lśniącą kapotę atłasową z jedwabną przepaską w biodrze, a na głowie jedwabny kaszkiet z szerokim lampasem.

Z pod kaszkietu widać krymkę aksamitną, obuwie również czyściutkie, połyskujące. Strój ten świąteczny podnosił prawdziwy wyraz zadowolenia wypogodzonej twarzy i uwydatniał się wyraźniej w nim, jako w typie prawdziwie orjentalnym, a mianowicie: cera brunatna i ogorzała jego twarzy, nos orli, oczy czarne, takaż broda, brwi i włosy; tak, że wrażenie reb Icze Majera na pierwszy rzut oka było oryginalne i sympatyczne.

I stoły o bogatem nakryciu zastawiano najprzedniejszemi potrawami. Były i ryby z różnemi przyprawami, różne mięsiwa wędzone i wędliny, konfitury rozmaite i drogie wina, a na zakąskę po wódeczce były makagigi, specjalność pani Neuboferowej, konfitury z rajskich jabłek i makaroniki cukrzone z migdałami.

Wszyscy w domu krzątali się ochoczo i żwawo, aby godnie i bogato, a nawet z pewnym przepychem wystąpić na zaręczynach Surci, które mają się właśnie odbyć dziś z bogatym i pięknym narzeczonym (chusenem) Arendelem Goldsztykiem.

Oczekiwano również licznych krewnych z Warszawy i gości znakomitych, między któremi miał być

także znany i uczony rabin, reb Mendele z Pleszewa, bliski kuzyn narzeczonego.

Gdy wszyscy zajęci są przygotowaniami do zaręczyn, zajrzyjmy do salonu, gdzie obecnie znajduje się Surele i przypatrzmy się jej nieco bliżej. Surele Neuhofer miała lat 20. Była wysoką jasną blondynką, figurę miała zgrabną, usta szerokie, oczy niebieskie duże; twarz ściągła o bladej cerze, na pierwszy rzut oka nadawała jej wyraz naiwny. W pewnych jednak chwilach wzrok jej nabierał energii, oczy ożywiały się, jaśniało w nich uczucie tkliwsze, które rozlewało na jej twarzy pewien powab niepochwytny — inteligencję.

Zaiste, ożywienie to często zdawało się spostrzegać i zbyt jaskrawo odbijało od jej pozornej apatji...

Zmiany tak żywe można było zwykle wtedy zauważyć, jeśli była mowa o Uszerze Zdziebełku, lub o jego rodzinie. Można było łatwo ztąd wywnioskować, że ją coś z tą rodziną łączy i bardzo żywo interesuje...

Surcia była najstarszą córką Neuhoferów. Otoczona tą troskliwością, na jaką tylko czułe matki zdobyć się mogą, Surcia od dzieciństwa miała bonę polkę, która umiała wpoić w nią przywiązanie do rodziców, a szczególnie miłość do matki...

To też Surele nasza, matkę swą uwielbiała. Mając lat dziesięć oddaną została na pensję pani Talgryn, którą chlubnie ukończyła w szesnastym roku życia.

W domu zaczęła się kształcić pod okiem matki, która umiała wpoić w nią te cnoty i rozwinąć w niej

te strony idealne, jakie każdy człowiek w ogóle, a szczególniej niewiasta posiadać winna, a mianowicie: godność osobistą i jasne zrozumienie swych obowiązków względem siebie, swoich rodziców i społeczeństwa. Tak przynajmniej pozornie się zdawało — zdawać mogło...

Reb Icze Majer, zajęty wciąż swojemi interesami, niewiele się troszczył nie mógł się faktycznie troszczyć o wychowanie córki, zostawiając tę troskę wyłącznie matce.

To też niezmierne małe miał wyobrażenie o charakterze Surci i o jej usposobieniu...

Pochlebiało mu, gdy Surcia przynosiła dobre od Talgrynowej cenzurki, miło mu było słuchać, kiedy z sąsiadką mówiła biegle po francuzku; a gdy ubrana podług ostatniej mody, w zgrabnym kapelusiku od Suskiej, w sukience od Hersego, wracała ze spaceru lub z miasta i tak bez najmniejszej pretensji, jak ta filutka to umiała, z czarującym uśmiechem i dziecięcą czułością do niego się garnęła, wtedy nazywał ją filutką i wszyscy wiedzieli, że Surele — to prawdziwy pieszczoszek ojca.

W szczególny zachwyt wprawiała go mistrzowska gra Surci na fortepianie, (brała bowiem lekcye u pierwszorzędnych metrów, ostatnio nawet była uczennicą prof. Michałowskiego). W grze tej często akompaniował jej pan Uszer Zdziebełko, już to grywając z nią na cztery ręce najnowsze utwory, lub też śpiewając z nią razem lżejsze duety salonowe. Wtedy najwięcej zachwycał się pan Neuhofer i czę-

sto wymykały mu się wyrazy uznania i zachwytu dla wykonawców.

Mimo tej ojcowskiej miłości, o potrzeby moralne Surci nie troszczył się bynajmniej i nie mógł się o takowe troszczyć, nie znając takowych.

Gdy skończyła lat ośmnaście swaci zaczęli proponować partje dla Surci; szło tu głównie o cyfrę posagową i o pochodzenie, *iches*; to też o ile z powierzchowności przynajmniej sądzić można, przy mających nastąpić zaręczynach Surci, cyfry zgadzały się co do joty, iches również, bo Goldsztyk był szwagrem Neuhofera. Co zaś do treści samej rzeczy, czy istniało najmniejsze porozumienie między narzeczonymi, którzy wreszcie jako kuzyni znali się od dzieciństwa— któż odgadnąć może?..

Dość, że cały ten dzień, w którym wieczorem miały się odbyć zaręczyny, Surcia była jakaś niespokojna i niecierpliwa; złościła się i dąsała od samego rana; rwała wszystko co jej w ręce wpadło; książka nie książka,—kajet nie kajet,—kwiatek nie kwiatek; podobno nawet album z fotografiami, wazonik z chińskiej porcelany, kilka cenniejszych ozdób z jej stolika mahoniowego, znikły bezpowrotnie. A gdy nadomiar ojciec jej z Warszawy przyjechał pierwszym pociągiem i z oburzeniem opowiadał szeroko się rozwodząc i machając rękami, że Zdziebełko nie chciał z nim przyjechać na zaręczyny, Surcia przygryzła wargi prawie do krwi, potargała w kawałki nowe mitynki jedwabne, tupała niecierpliwie nóżkami i rzekła z goryczą, prawie ze łzą w oku:

— Taki brzydki... taki niewdzięczny... nicpoń!

To jednak jej nie przeszkadzało posyłać co chwila, pod innym pozorem do Łapigrosza młodszego braciszka lub pokojówkę, w chęci dowiedzenia się, czy rzeczywiście Uszer nie przyjechał.

Sama nawet Surcia, przy każdym sygnale, pomimo pewnego oburzenia, źle ukrytego, spieszyła do pociągu z gwałtownem biciem serca, cała zapłoniona i ożywiona jakąś błogą nadzieją... a wracała rozczarowana, rozstrojona i smutna...

Z letników sąsiadek, a nawet i bliższych przyjaciółek Surci, nikt się nie dziwił jej wyczekiwaniu, ani jej wzruszeniu, uważając jej niepokój za rzecz bardzo naturalną; kogóż bowiem możnaby z większem oczekiwać utęsknieniem, jak narzeczonego i to jeszcze w dzień zaręczyn?..

Wśród woni kwiatów, tchnienia wiosny, widoku pól umajonych zielenią, cała natura jakoby ze snu ockniona, chciwie wychyla swe kielichy, spragniona rosy i słońca; dziewica, która oczekuje swego wybrańca, uważa chwilę tę również za najpiękniejszą w życiu, z całem też utęsknieniem uczuciu się temu oddaje.

Dziwiono się jednak, że Surcia wcale o swej tualecie nie myśli, chociaż zbliżała się już godzina piąta, o tej to bowiem godzinie zwykle pociągi z Warszawy do Płud przybywają, a najbliższym pociągiem narzeczony z rodzicami miał już przyjechać.

Czyżby o tem Surcia zapomniała?...

Czy może inne jakie myśli kręciły się w jej główce, a może... może...

Długo tak siedziała zamyślona, w tem jakby nagle ożywiona jakąś myślą, podniosła się wzięła lekką zarzutkę na siebie i przygotowany koszyczek w rękę, wysunęła się cicho z domu, aby odbyć zwykłą przechadzkę, przechadzkę, — którą od kilku tygodni, nieraz po kilka razy dziennie odbywała.

Po drodze szła prędko, — często wzdychała, — jakby jakiś ciężar przygniatał jej piersi...

Biegała po wązkich drożynach, między polami malowniczo rozpostartemi między stacją a Łapigroszem.

Miedza była prawie niedostrzegalną, albowiem po obu jej stronach zboże podnosiło już swe kłosy, a bławatki i stokrotki prawie sięgały do główki naszej bohaterki.

Doszła ona takim sposobem do kolonii Milka, a ztamtąd nieopodal widniał już mały nizki domek chylący się do upadku i podparty kilku już pruchniejącemi słupami. Do tego to domku z takiem upragnieniem spieszyła nasza Surcia, a gdy tylko przestąpiła próg Zdziebełków, odetchnęła swobodniej...

Możnaby pomyśleć, że w tej nędznej i ciasnej izdebce, Surcia szczególniejsze znajduje upodobanie. Tu w kącie izby u łoża wychudłej i schorzałej kobiety, do której tuliło się kilkoro małych obdartych i wynędzniałych dzieciaków; tu z uśmiechem na ustach i z pociechą spieszyła Surcia.

Dziwne, — bo dziwne, — zdawało się jej, że kącik ten droższym jest dla jej serca, aniżeli wszystkie skarby i bogactwa...

Bo tu jakieś nowe przed nią ukazują się hory-

zonty, tu serce jej spokojniejsze, tu jednem słowem swobodniej oddycha...

To też i dziś z uśmiechem prawdziwego zadowolenia, usiadła obok chorej postawiwszy koszyczek obok siebie. Koszyczek jak zwykle, zawierał posiłek dla chorej, złożony z kilku jaj, buljonu i butelki wina.

W domku tym bowiem mieszkała rodzina uboga, z kilkorgiem drobnych dzieci.

On był stróżem nocnym w Łapigroszu, ona chodziła na posługi do letników, za co pobierali od właściciela Łapigrosza, reb Icze Majera kilka rubli miesięcznie, a że i zimową porą Neuhoferowie używali ich do różnych posług w domu, to Efroimowie Zdziebełko jakoś się utrzymywali i na los swój wcale nie narzekali.

I to dla Zdziebełków niemałą było pociechą, że najstarszy ich syn, który już wrócił był z wojska i posadę objął w kantorze u państwa Neuhoferów, miał się bardzo dobrze, zarabiał bowiem pięknie i pochlebiało im niezmiernie, iż Neuhoferowie mówiąc o nim, wyrażali się z zadowoleniem.

Uszer Zdziebełko, początkowo, będąc dzieckiem, pomagał ojcu zamiatać pokoje i piękne salony Neuhoferów, później robił to samo w kantorze.

Gdy nadszedł czas odbycia służby wojskowej bez szemrania i wykręcania się, (jak to się niestety jeszcze tak często zdarza), ku zdziwieniu wszystkich, chętnie i wzorowo czas swój odsłużył, a powróciwszy ze służby znów do kantoru Neuhofera przyjętym został.

Z czasów jego wstąpienia do wojska krążyły różne wersje. Opowiadano sobie np. że gdy Uszer żegnał się z Neuhoferami, córka ich Surcia, była bardzo rozrzewnioną i miała zapłakane oczy... Matka przypisywała to dobremu jej sercu, a koledzy biurowi Uszera, dziecinnemu kaprysowi rozpieszczonej Surci; reb Icze Majer zaś, jako dobry talmudysta, marszczył czoło, wzruszał ramionami i przypominając sobie, że on sam pozwalał często na dłuższe sam na sam ze Surcią,—że grywali i śpiewali razem różne utwory, — doskonale czuł czem ta rzewność Surci pachnie, i ile przykrości jego, te łzy kosztować będą...

— Czyż Talmud wyraźnie nie naucza, — pomrukiwał — jeśli śpiewa mężczyzna, a niewiasta akompanjuje, otwiera się szerokie pole namiętnościom, a gdy niewiasta śpiewa, i mężczyzna jej akompanjuje, to pole konopniane w płomieniach [1]), (Hagada, traktat Souta).

Wracając do opowiadania dodać musimy, że Uszer długą i mozolną pracą, skończyl chlubnie szkołę handlowo-niedzielną, nauczył się buchalterji i korespondencji,—a gdy główny buchalter Neuhoferów zagranicę wyjechać musiał, z powodu pewnych zmian i powiększenia interesu, objął prawie cały jego kierunek i ku zupełnemu zadowoleniu swego pryncypała interesem zarządzał.

Uszerek miał tylko jedną wadę, że był niezmier-

---

[1]) Zamru gawru, — weunu naszu pericusu, zamru naszu weunu gawru kuajsz binojres.

nie upartym. Do rzeczy ku której, nie czuł przekonania, nie dał się nakłonić i był niewzruszony. Zdarzyło się nawet, że na kilka tygodni przed mającemi się odbyć pierwszemi zaręczynami Surci, Uszer wymówił miejsce i niemałe były trudności, zanim się stosunek jakoś względnie ułożył i Uszerek na swem pozostał stanowisku.

Tu musimy bowiem objaśnić, że państwo Neuhoferostwo prawie już Surcię zaręczyli z Arendlem, synem bogatego Salomona Goldsztyka.

Przy umowie tej [1]), rodzice państwa młodych złożyli w Banku Handlowym po 15,000 rub. i wyjęli odpowiednie duplikaty, jako pewność dotrzymania umowy.

Kiedy zatem szło o uregulowanie sprawy posagowej, Neuhofer dał Uszerowi polecenie, aby z rodzicami pana młodego główne punktacje ułożył, tak co do poślubnych alimentów [2]), jak i lokacji sum, a gdy tenże stanowczo odmówił wszelkiego wmięszania się w tę sprawę... reb Icze Majer znów głaskał swą długą brodę, zachmurzywszy się, kiwał głową znacząco a przypomniawszy sobie ową sentencję z Hagady, wymawiał z cicha jakieś wyrazy, uderzając się pięścią w piersi jakby wymawiał:

— Zgrzeszyłem [3]), to moja wina...

---

[1]) Rusze Prukiem.

[2]) Kest. Zwykle po ślubie u zachowawców, dają małżeństwu przez kilka lat pełne utrzymanie i rodzice dbają o lokację kapitałów ich dzieci i o przyszłe ich losy.

[3]) Chutusy

Będąc zanadto taktownym, aby nie dać poznać po sobie, na Uszera dłużej nie nalegał i osobiście zajął się tą sprawą.

Mimo to Zdziebełkowie jakoś się u niego trzymali. Od kilku miesięcy jednak nawiedziło ich wielkie nieszczęście, Ruchla żona jego, zapadła ciężko na zdrowiu, tak, że prawie z łóżka wstać nie mogła. Mąż cały dzień był zajęty, tak iż biedna była prawie bez pomocy, jedna tylko Surele odwiedzała ją często, przynosząc, to posiłki z buljonu, to trochę wina; siedziała z nią po kilka godzin, tak że biedna chora pokochała ją, jak własne dziecko.

Dziś, gdy Surcia przyszła, chora usiadła trochę na łóżku; było jej nieco lżej. Miała na głowie czepeczek świąteczny z niebieskiemi wstążkami i Surcia była rada takiej zmianie na lepsze.

I dziś Surele krojn [1]) przyszłaś do mnie, obyś mi zdrowo żyła [2]), dziś w tak uroczystym dniu.

Nie mogła się powstrzymać i rozrzewniona porwała rękę Surci, chcąc ją okryć pocałunkami. Tu stało się coś niebywałego, niezwykłego dla biednej Ruchli, bo zanim ta się mogła spostrzedz i temu zapobiedz bogata Surcia rękę jej do ust podniosła i ucałowała.

A gdy w chwilę potem znalazły się w objęciach razem płakały... — i chora, odgarniając jej piękne sploty gęstych włosów, pieściła ją mówiąc:

---

[1]) Korona.

[2]) Leben sollste.

— Niech cię błogosławi wielki Bóg, który ci wlał tak piękną duszę i tak szlachetne serce.

Surcia prędko uwolniła się z jej uścisków, przypasała fartuszek, zakasała rękawy i skrzętnie zaczęła porządkować w pokoju, pomyła statki; drobne dziatki biednej chorej, które garnęły się do niej z czułością, umyła i uczesała, uśmiechając się do nich dobrotliwie.

— Mamusiu droga [1]), — mówi, szepleniąc mały Boruchek, — rebe w chederze mówi, że grzecznym dzieciom Pan Bóg przysyła aniołów, aby ich strzegli, to ciocia Surele (tak ją bowiem nazywały dzieci przez przywiązanie), niezawodnie jest jednym z nich, nieprawda ciociu — obrócił się do niej Boruchek, — ty jesteś anioł [2]). Ale Surele nie miała czasu odpowiadać, bo musiała się sprzeczać z chorą, która ciągle krzyczała:

— Surele korono [3]), aby nie to!..

Surele bowiem, o zgrozo piękne damy! Surele powtarzam, wzięła bez ceremonii zwyczajną miotłę, a zrobiwszy porządek w pokoju, chciała jeszcze zebrane śmieci w fartuszku jedwabnym wyrzucić, co też i uczyniła, mimo gestykulacji i protestów ze strony chorej.

Załatwiwszy to wszystko, Surele prędko ubrała się, wzięła ze sobą opróżniony koszyczek, a póże-

---

[1]) Momesi kroju.
[2]) Małech.
[3]) Surele kroju, dues nysz.

gnawszy się z chorą i ucałowawszy dzieci, prędko wracała do domu. Zmierzch już prawie zapadał, Surcia szła wolniej — oddychała swobodniej — dusza jej widocznie splatała się z uroczym śpiewem ptaszków, świerkaniem świerszczy, kołysaniem się wierzchołków drzew,—które nuciły pieśń wieczorną swemu Stwórcy, swemu Bogu.

* * *

Weszuału es pyhu, weomru hen.
A zapytaj ust jej, a niech powie — tak.

Gdy Surcia wracała do domu, niezliczone tłumy zalegały całą prawie drogę prowadzącą do wilii Białowąsa, a przed werendą Neuhoferów wszyscy prawie zaproszeni panowie, z niecierpliwością oczekiwali przyjazdu dostojnego gościa.

Zaledwie Surcia zdążyła wejść do swego pokoiku i jako tako się przebrać, gdy już dorożki i powozy zajeżdżały przed ich willę, a w jednej z nich znajdował się oczekiwany z takiem upragnieniem znany uczony, rabi Mendele z Pleszewa.

Pierwszy z powozu wysiadł uczony rabi, a za nim znany bogacz i przedsiębierca pan Salomon Goldsztyk, wraz ze synem swoim Arendlem, projektowanym narzeczonym Surci.

Rabi Mendele był to mały człowieczek, mogący mieć około sześćdziesięciu lat twarzy bladej, jakby cierpiącej. oczu przenikliwych, głęboko osadzonych.

Mała bródka i pejsy, czyściuchno były utrzymywane; ubranie jego stanowiła kapota nankinowa z przepaską w biodrze, kaszkiet aksamitny z szerokim lampasem, długie połyskujące obuwie i jedwabna chustka na szyi. Naszego sympatycznego gościa, prawie na rękach wynieśli z dorożki i w tryumfie prowadzili do willi Białowąsa, w której ze wszystkich stron zabłysło mnóstwo świateł i pochodni. Zrobiło się odrazu jasno, świetlano i wesoło. Jak w ramce jasno odbijała od tych świateł, szlachetna i promieniejąca twarz czcigodnego staruszka i świąteczny nastrój obecnych.

Nic dziwnego, że Neuhoferowie tak staranne przygotowali przyjęcie. Rzeczywiście, salony ich przepełnione były gośćmi. Widzimy między nimi rodziny spokrewnione z Neuhoferami, Goldsztykami i wielu znakomitszych obywateli z Warszawy, z którymi łączyły ich stosunki przyjacielskie lub finansowe. Po zwykłej modlitwie wieczornej (marew) i umyciu rąk, według rytualnego przepisu, wszyscy zasiedli około podłużnego stołu, nakrytego białym obrusem; przy pięknem oświetleniu podany był poczęstunek dla gości.

Przy tej sposobności, rabi Mendele wstał i miał odnośną przemowę do zebranych. W mowie tej karcił fałszywą tendencję niektórych z obecnych bogaczy i giełdowiczów.

— Zacofani, mówił, otulając się w płaszczyk hipokryzji sądzą, że spełnianie li tylko rytualnych przepisów i zewnętrznych form, już w życiu wystar-

cza i zadaniom religii i moralności dostatecznie odpowiada. Pięknem to jest i chwalebnem, — mówił rabi, zapalając się stopniowo, — spełniajmy przepisy formy, przekazane nam tradycją, są one wzniosłe i uszlachetniają człowieka, jeśli go nic nie kala, nie zniża, jeśli mu towarzyszą cnoty i szlachetne postępki. Można być wysoce natchnionym w religii, wzorowym mężem, idealnym ojcem, lecz przytem starać się należy, aby nie być bezużytecznym człowiekiem i marną jednostką w społeczeństwie; — albowiem sama Biblia naucza: Derech ejrec kodmu latojru; zastosowanie się do praw społecznych i wykonywanie obowiązków obywatelskich, uwarunkowane jest nauką i religją. Z drugiej strony — tu spojrzał na giełdowiczów z krótko przystrzyżonemi bródkami, — nie dosyć powtórzył, nabierając tchu i mocy, mieć w swoich kantorach wysokie pulpity i lokai w galonach, lecz należy dbać o to aby publiczności wygodzić — i w szalonej gonitwie za pieniędzmi, więcej dbać o rzetelne źródła z którychby pochodziły. Dochodzi się wprawdzie pieniędzmi nieraz do marnych zaszczytów i szacunek powszechny pozornie nas otacza, schlebiając nam ze wszech stron; lecz wyrasta znienacka, jakby z głębi naszego uczucia, jakiś utajony oskarżyciel, który imieniem prawdy i Boga, do sprawiedliwości nas wzywa przed majestatem własnego sumienia,.. To poczucie jest owem złotem ziarnem, którem miłosierny Bóg ludzkość zespolił ze sobą. — Ani filozofja, ani fizjologia mózgu z nowoczesnemi doktrynami tego nie objaśni... To niepojęte coś, to poczucie dobra i piękna, — Bóg miłosierny w nasz or-

ganizm misternie wcielił; ztąd ta rosa orzeźwiająca z tej krynicy czerpiemy wiarę, nadzieję, miłość i tę siłę moralną, że prawda i cnota muszą sobie drogę utorować...

Długo na ten temat mówił rabi, wszyscy słuchali go uważnie, — z namaszczeniem.—

Szczególniej dwie istoty, radowały się z tej mowy; dwie istoty, które jakoby tajemnym węzłem nić duchowa łączyła z mądrym rabi; były to: Surele i Uszer. Każde ze słów rabina, otwierało im nową krynicę nadziei, nowe promienie wydobywało ze słońca i skarbnicy ich uczuć; widać to było po ich promieniejących twarzach, po ożywionych rumieńcach, i czuli to dobrze, że przy wpływie tego mądrego człowieka, którego im Bóg na drodze postawił, dojdą do swego celu, do szczęścia swego...

Oni już związku nie uważali za skojarzenie się materjalne, — łączył ich związek duchowy, związek myśli, harmonja uczuć, szli oni jasnym szlakiem obowiązku i powinności, drogą równą, prostą, niezachwianą; jak satelity wykonywać muszą swe przeznaczenie, — wolę swego Stwórcy.

Przed samem zakończeniem uczty, nastąpiła defilada zaproszonych gości, którzy żegnali się z rabinem, otrzymywali na pożegnanie zdrowe rady i błogosławieństwa.

Icze Majerostwo i Goldsztykowie również przyprowadzili Surcię, wraz z Arendlem, prosząc rabina, aby ich połączenie (zyweg), starym zwyczajem pobłogosławił.

— Czy chcesz zaręczyć się z twą kuzynką Surele? — zapytał rabi Arendla, głosem poważnym, patrząc badawczo na niego i na Surcię, która stała nieopodal, blada jak trup. Prawdziwie duch w niej zamierał, drżała na całem ciele, obawiała się bowiem usłyszeć straszny wyrok z ust mądrego rabi.

— Bardzo pragnę, — odrzekł grzecznie i dobitnie Arendel.

— A czy Surele zgadza się być twoją narzeczoną? (kałe)-- zapytał rabi dobrotliwie.

— Zapewne, zapewne (a wade), — powiedział śpiesznie Icze Majer,

— Dla czegóżby nie? (mechtajse) — wtórował Goldsztyk.

— Dla czegóżby Surcia miała nie chcieć — powtórzyła Neuhoferowa, stając koło swej pieszczoszki...

Surele zaś i Uszer stali przy tej rozmowie, jak potępieńcy; jakby się ziemia przed nimi rozwarła i w przepaść swą ich pochłonąć miała. Stali wybladli, bez tchu, bez życia...

— Cicho! (sza) odezwał się rabi głosem donośnym, — tu nie o słowo rodziców chodzi, lecz o słowa samej niewiasty, według tekstu pisma świętego: „Weszuału es pychn, weomru hen,“ (a zapytaj ust jej, a niech ona powie — tak).

A gdy Surele się wahała, rabi dobrotliwie jeszcze raz powtórzył pytanie, a Surele, ku zdziwieniu wszystkich milczała, patrząc błagalnie to na rodziców, to na mądrego rabi.

Rabi z dumą wzniósł głowę, machnął ręką przecząco i rzekł poważnie:

— „Tajke“ [1]) (należy czekać i rozważyć). Czego Bóg nie łączy w niebie, tego ludzie na ziemi gwałtem nie połączą.

Strumień życia i nadziei, szczęścia i rozkoszy wstąpił w dwa serca, tak od siebie oddalone, które jednym zatętniły dźwiękiem, jedną harmonją, jednem tchnieniem. Był to cichy szept modlitwy, a tak czystej, tak bez skazy, jak tchnienie cherubinów, w zachwycie opiewających moc Stwórcy i jego miłosierdzie.

Do późnej nocy trwały pożegnania u Neuhoferów, goście jednak powoli się porozchodzili.

O zaręczynach Surci, przy znanym wpływie w rodzinie mądrego rabi, dziś i mowy być nie mogło; takowe więc zostały odłożone, Neuhoferowie jednak postanowili wszystkich dołożyć starań, żeby małżeństwo swej córki z Arendlem do skutku doprowadzić.

*

* *

Było to w parę tygodni, po opisanych wypadkach; na stacji kolei Nadwiślańskiej mnóstwo osób oczekiwało na swe pociągi, udając się do swoich letnich siedzib, jużto do Wawra, Falenicy, Józefowa, Świdra i Otwocka; jużto w stronę Płudów i Jabłonny. Tłok taki na stacji, że z ledwością można było dostać

---

[1]) Wyrażenie talmudyczne. Przy sporach między tanaitami, wyraz „tajke“ znaczy odłożenie sporu na czas nieograniczony.

bilety i po kilku minutach, całe znajome nasze towarzystwo, wepchnęło się prawie do jednego przedziału. Już słychać dzwonek, świst lokomotywy i w oka mgnieniu pociąg pomknął ku stacji Praga. Tuż za stacją, po lewej stronie, ustawione jakby szpalerem, migocą na dalekim widnokręgu chaty chłopskie z ogrodzeniami i wystające żórawie przy studniach. Pasące się bydło, które z tęsknym rykiem, wtórowało wesołym śpiewom pastuszków, już wczesnym zmierzchem powracało do obory, jakby się schronić miało przed ulewą; a jednak mimo tego ckliwego nastroju, pastuszki rzeźwo poświstywali, a i bydło snadź do niepogody nawykłe, w wesołych skokach się wymijało, tak, że na przejeżdzających plantem, robiło to wrażenie rzewne, lecz nie smętne, a obrazek cały był ujmujący, ułudny, aczkolwiek poważniej się w duszy naszej zarysowywał.

W przedziale pierwszej klasy, siedziała młoda osoba, mogąca mieć 19—20 lat, wzrostu średniego i zgrabnej kibici, gęste sploty kasztanowatych włosów spadały długiemi warkoczami na ramiona,— rysy twarzy bardzo kształtne, małe usta, figlarny cokolwiek zadarty nosek, szafirowe oczy i matowa cera twarzy czyniły ją interesującą; zaciekawiał również wyraz energii, który przebijał w drobnych jej rysach.

Na imię jej Fela, a przynajmniej tak ją wciąż nazywała siedząca obok niej druga panienka, z którą od Warszawy wciąż zajmującą i ożywioną prowadziła rozmowę.

Na stacyi Praga, nowy pasażer wszedł do na-

szego przedziału, a przywitawszy się ze znajomemi paniami, bez ceremonii zajął obok nich miejsce.

— Nie wytrzymam; moi ludzie — rzekła Fela— a zkąd się pan tu wziął? — powtórzyła po serdecznem powitaniu.

— To pani sztuczka, panno Felo,—rzekł z udaną naiwnością nowo-przybyły, — wszak pani najwyraźniej mówiła zeszłego tygodnia do kuzynki Mani że wyjeżdżacie do Falenicy.

— No i pan jako grzeczny kuzyn, chciał mię tam odwiedzić — rzekła z wesołą ironją. Mniejsza z tem, wierzę panu, jakże się mają pańscy rodzice?

I zaczęła się poufała rozmowa, w której Surele wzięła żywy udział; widocznie nowo-przybyły Zygfryd Ajzenblit był starym znajomym naszych nadobnych letniczek z Płudów. Fela Sapir była koleżanką z pensji naszej Surele i już kilka sezonów na letnich mieszkaniach ich rodziny razem się trzymały, a Zygfryd Ajzendblit, był to młody adwokat, który jeszcze z czasów szkolnych był zdeklarowaną flamą panny Feli.

Zygfryd był chłopiec wesoły, dość przystojny, dowcipny, towarzyski, ale brakowało mu tego, co nazywają stałością charakteru; to też niejednej przykrości doznała biedna Fela od swej zdeklarowanej flamy, niejedną łzę tajemnie przełknęła; ale że była niezmiernie rezolutna i stanowcza, częste wybryki Zygfrydka mało ją już obchodziły. Serce jej, jak sama się wyrażała, jeden raz tylko zakwitło, a jeśli ten kwiatek jej życia zwiędnie, świeżych prób robić nie będzie i nie myśli...

Tak w gimnazjum jak i w uniwersytecie, stałym on był adoratorem swojej Feli, którą do znudzenia emablował — aż jednego wieczoru i w panu Ajzenblit coś zakipiało, nakształt zapału, czy też zapomnienia... w chwili owej o wszystkiem zapomniał, do nóg się swej kuzynce rzucił, przysięgając jej miłość na zawsze,—na wieki... Od owej chwili jakoś zapały pana Zygfryda zaczęły ostygać; czy może żałował zawcześnie wyrzeczonych słów, któreby go w życiu mogły obowiązywać, czy że za zabawkę uważał tylko całą znajomość z Felą, która pod względem finansowym — nie przedstawiała tendencyjnej pekuniarnej przyszłości, koniec końców, że Zyfrydek całemi miesiącami nie przychodził, a później odrazu znów się zjawiał i znów do znudzenia jak przedtem, Felę emablował.

W takim stanie rzeczy, Zyfryda po kilku miesięcznej przerwie spotykamy odrazu w przedziale naszych przyjaciołek, na drodze z Warszawy do Płudów.

— Co za Fela i co za Zyfryd? — zapytają nadobne czytelniczki, uśmiechając się filuternie.

Otóż łaskawe panie, nie mogę być logiczniejszym od wypadków arcyciekawych towarzyszących bohaterom mej nowelki...

Uśmiechnięty wiecznie Zygfryd, będąc dobrym znajomym, prawie przyjacielem Uszera, obiecał mu był możliwą interwencję, ba, nawet pomoc serdeczną, w sprawie jego sercowej ze Surcią, która z każdym dniem więcej się wikłała.

Przestało to prawie już być tajemnicą, że bogata Surcia Neuhofer podobno kocha się w Uszerze, wskutek czego zaręczyny z Goldsztykiem do skutku nie doszły.

Icze Majer o niczem słyszeć nie chciał.

Neuhoferowa, mimo miłości dla dziecka, nie mogła pogodzić się z myślą, aby w ogóle możliwem było mówić o tem.

— Broń Boże (chas wechulile), abym me usta złem nie plugawiła, powtarzała nieraz ropaczliwie.

Na samo wspomnienie o Uszerze, lub o którymkolwiek ze Zdziebełków, dostawała strasznych spazmów; sprawa ta wprost zagrażała jej życiu [1]), ambicja bowiem i wysokie pojęcie o jej pochodzeniu, były u Neuhoferowej tak zakorzenione, że w drobnostkach nawet najmniejszych, nigdy nie ustępowała tam, gdzie jej ambicja i pochodzenie (iches), było dotknięte.

Uczucie to pewnej jakiejś dumy rodowej, przewyższało w niej i zagłuszało wszelkie inne uczucia.

To też w duszy znienawidziła prawie swą kochaną Surcię, która swojem postępowaniem stała się powodem takich plotek.

Pana Zygfryda zaś bardzo lubiła Neuhoferowa, miał on wielki wpływ na nią, na jej nerwy, a po części i na reb Icze Majera; w Warszawie był ich częstym gościem, to też wiedząc o tem Surcia, była uradowana tem spotkaniem.

---

[1]) Autentyczne.

Wracając do przerwanego wątku naszego opowiadania, dodać musimy, że pociąg jakby nie bacząc, co za ciekawych wiezie pasażerów, pomykał dalej.

Za chatami wiejskiemi migały wille letnie, Marcelin w bardzo malowniczem położeniu, odkąd lasy ciągną się do Płudów i Łapigrosza.

Tu trzy drogi w zygzak się krzyżują, chmurki błękitnawe rozpraszają się misternie w szlaczki białawe, stopniowo się rozchodząc, zaokrąglając, przybierają w końcu horyzontu barwy kwiecia i zieleni; krajobraz mieni się, rozpryskuje, a słońce przeziera wdzięcznie przez szczeliny drzew; motylki i muszki oplątują pola i łany, wypogadza się, odżywia, wszystkie twory w natchnieniu kołyszą się i szepczą, jakby wielką symfonję, modlitwę dziękczynną do swego mistrza do swego Stwórcy.

To jasny promień słońca swem ożywczem tchnieniem rozpromienia przyrodę; to tchnienie życia i światła, rzeźwości i siły do lepszego nas budzi; inne melodje wydobywa z uciśnionej piersi; modrą falą świeżości i nadziei wszystko ogarnia, wypogadzając naszą jaźń i hartując duszę do nowego bytu, do nowego życia.

Panorama migoce i co chwila zmienia się,—tu drzewka pojedyńcze nad strumykiem zwieszają swoje gałęzie, a zdala jakby wązkim szpalerem drzew po obu stronach wysadzanych, widać biały dworek, otoczony żywopłotem, zdala zarysowują się lasy Jabłonny, a przez wysokie drzewa przegląda morze jaskrawe płomieni i kolorów, jakby słońce rozbawione, uśmiechnięte chciało jeszcze raz z zachwytem spoj-

rzeć na ziemię, słało pocałunek i pożegnanie swemi złotawemi rąbkami, kąpiąc się w purpurze, rosie perlistej i zieleni.

*

* *

Ta zmiana szczęśliwie wpłynęła na naszych pasażerów, zrobiło się gwarno, znienacka zawiązała się bardzo ożywiona rozmowa, zapomnieliśmy bowiem dodać, że w przedziale tym siedziała otyła jejmość, nie pierwszej już młodości, średniego wzrostu, śniadej cery, ze śmiejącemi się oczkami, o szpiczastym nosie, zarumienionych na kolor buraczkowy policzkach; ubrana była w czarną kaszmirową suknię, dobrze już podszarzaną, kapelusz w rodzaju amazonki z bardzo szerokiem rondem, w około którego rozpięte były kawałki gazy, pamiątki po byłej woalce, jak żagle pogruchotanego okrętu.

Dana jejmość nosiła ze sobą kilka paczek z żywnością bakaljami i różnymi sprawunkami, które trzymała w jednej ręce, drugą bowiem, co chwila inny przedmiot kosztowała; tak, że ręka i buzia w ciągłym były ruchu, w czem pomagał jej bezustanku siedzący obok wyrostek w jakimś jaskrawym kostjumie, w czapce z fantazją na czoło nasuniętej; nosił również binokle, które często zdejmował i poprawiał, przytem pomagał towarzyszce głośno cmokać i oblizywać się po skonsumowanych specjałach.

— Czy daleko pani jedzie? — spytał nasz młodzieniec w kosjumie, przysuwając się do Feli i wykłuwając zęby paznogciem.

— Hi, hi, hi, ho, ho, ho, nie wytrzymam, moi ludzie, — (widać było to stałe przysłowie naszej bohaterki), śmiała się do rozpuku Fela,—jedziemy, hi, hi, przepraszam.

— No mniejsza z tem, jedziemy do Mławy,— odezwał się Zyfryd, chcąc polubownie tę sprawę zakończyć.

— Niech będzie do Mławy, — powtórzyła Fela, odwracając się cicho i z uśmiechem do Surci, przy tej sposobności nasze przyjaciołki dały sobie wesoło buzi.

Czy to dla uniknięcia nowego paroksyzmu śmiechu, pan Zygfryd przyjął na siebie już rolę tłomacza, prowadził wesoło rozmowę, łgał jak z nut, nasza amazonka była niewyczerpana w pytaniach, ale i nasz Zygfrydek nie zostawał jej winien odpowiedzi. Tu stał się nowy wypadek, a mianowicie: nasza amazonka wyjęła sobie z koszyczka świeży kawałek chleba z masłem i jajko ugotowane na miękko, które przy rozbiciu, niefortunnie upadło. Synek ukosjumowany chciał je podnieść, zawalał sobie ubranie i binokle zleciały mu z nosa. Amazonka, jego matka, chciała mu dopomódz, rozsypały się jej bakalje. W tej chwili usłyszano świst lokomotywy.

— Stacja Płudy, jedna minuta!—krzyknął konduktor. Zaledwie zdołała się wygramolić z wagonu nasza amazonka, cała zatłuszczona od spożywanych specjałów, młody zaś adonis binokli nie mógł odszukać; podał mu takowe jakiś grzeczny pasażer przez okno z nader złośliwym uśmiechem i w mgnieniu oka pociąg ruszył ku Jabłonnie, a nasza trójka chichocąc i pokładając się od śmiechu, powoli dążyła do swej

willi, gdzie ich z niecierpliwością oczekiwano na urządzający się wieczorek.

Już cały ten dzień Surcia oczekiwaną była z niecierpliwością, albowiem różne ze sobą sprawunki miała przywieźć na zabawę tańcującą, która po przedstawieniu w teatrze „Fantazja,“ świetnie się zapowiadała a Surci nie było widać, gdyż z Felą i Zygfrydem zaraz po przyjeździe, poszli do Łapigrosza, tam bowiem od kilku dni bawił Uszerek, który imieniem firmy rachunki i rejestra gospodarskie sprawdzał miesięcznie i do porządku doprowadzał.

Pani Neuhoferowa, mówiąc nawiasem, pomimo że miała już dorosłą córkę, była wesołą kumoszką i bardzo lubiła się bawić. Znajome i kumoszki często się o niej wyrażały:

— Stara Neuhoferowa nie gardzi tańcem. (Die alte Neuhoferen hot noch lib a tenceł).

To też dała swej córce, która rannym pociągiem wyjechała do Warszawy, całą moc drobnych sprawunków do załatwienia.

W ogóle, pani Eleonora Neuhofer, była to tęga kobieta, nizkiego wzrostu, tak, że głowa, tułów i nogi, stanowiły jakby jeden zaokrąglony klocek.

Szyja króciutka, jakby nabrzmiała, twarz pełna, czerwona, czoło maleńkie i dwoje wyłupiastych oczu, nadawały idjotyczny wyraz jej twarzy.

Włosów jej nie było widać, prawdopodobnie były już zupełnie siwe; nosiła bowiem perukę młodej, ciemnej brunetki, a na czoło spadały harmonijne kosmyki takichże jedwabistych włosów w formie grzywki; tylko brwi siwawe i uśmiech złośliwy, linje twarzy

głęboko wcinające się fałdami i zmarszczkami poorane czoło, niekorzystnie świadczyły o latach naszej Łajełe, które sama przed sobą skwapliwie taiła... Mówiła, że ma lat trzydzieści dziewięć, nie chcąc popełnić niedyskrecji względem płci pięknej, jestto faktem niezbitym, że córom Ewy niezmiernie trudno przejść czterdziestkę i często spotykamy damy (przepraszam), sześćdziesięcioletnie, która wciąż mają lat trzydzieści dziewięć i poza tę normę żadną siłą przedostać ich niemożna.

Pani Łajełe miała dwa rzędy zębów białych, perłowych, jak u dziewicy ośmnastoletniej; tylko że oprawa buzi, mimo pewnego otłuszczenia, zdradzała prawie firmę dentystyczną, od której te perły pochodziły.

Była ubraną w piękną kaszmirową suknię, najlepszego kroju i fasonu, staniczek z prawdziwego aksamitu lionskiego, mankiety białe z drogiemi koronkami, takie same koronki koło szyi; brylantowe kolczyki w uszach i drogie pierścienie brylantowe ze sutą oprawą na palcach; zgrabne obuwie safianowe o wysokiem podbiciu, a ręce okrywały zielone rękawiczki, a właściwie mitynki jedwabne, bardzo eleganckie. Szła z wytwornością i pewnością siebie starając się uwydatnić w chodzie, ruchach, i obejściu, maniery dystyngowane z lepszego świata; przymrużała często oczy ze znaczeniem i sznurowała buzię· wyciągała machinalnie palce jakby z niechcenia, pokazując śnieżnej białości rękę, — a na niej błyszczące pierścienie.

Obok niej postępował w pozie pełnej uszanowania młody człowiek, mogący mieć około dwudziestu dwóch lat; rysów prawie dziecinnych, w długiej ale czystej kapocie i czapce z szerokim lampasem; szli obok siebie milcząco, on był trochę smutny i przygnębiony, — ona zaś uśmiechała się dwuznacznie, pierwszy on przerwał milczenie.

— Surele tu niema, — rzekł smutnie, szukając naokoło tęsknym wzrokiem.

Musimy nawiasowo dodać, że Arendel był codziennym gościem w Płudach.

— Niezawodnie tu przyjdzie, — rzekła ze znaczącym uśmiechem pani Eleonora,—zapewne przywiozłeś jej jaki prezent, że ją tak szukasz?..

— Ma się rozumieć (a wade), — odrzekł zapytany, wyjmując zgrabne podełeczko, a otworzywszy takowe, wyjął prześliczne kolczyki brylantowe, za które ojciec jego zapłacił u Jarockiego 3,900 rubli [1])

Oczy pani Eleonory zabłysły niewymowną radością, był w nich wyraz nie tylko zadowolenia, lecz pewnej chytrości, z jakąś dziką chciwością zmieszanej, w oczach tych coś zalśniło, jak u drapieżnego zwierza, na widok blizkiej zdobyczy; wyraz twarzy jej również się zmienił, spojrzała łaskawie na swą ofiarę, spokój ten trwał jednak tylko chwilkę, bo nie bacząc na przyzwoitość, etykietę, którą się tak skwapliwie otaczała, cała zaperzona, bez tchu pobiegła do ustronia, gdzie znajdowało się zebrane towarzystwo, za-

---

[1]) Autentyczne.

częła krzyczeć na głos w sposób okrutny, wymyślać mężowi, niezważając na obecnych...

— Czego usiadłeś? stary idjoto, bałwan (z ruska), idź natychmiast odszukać Sarę, niech tu zaraz przyjdzie, czy ta warjatka nie wiedziała, że dziś Aronek przyjedzie?—potem jakby udobruchana, szepnęła mu ciszej, prawie do ucha „przywiózł“ (er hot gebrengt). Te ostatnie słowa więcej podziałały na Icze Majera, jak niesforne wrzaski jego czułej połowicy; to też szybkim krokiem oddalił się szukać Surele,— pani Eleonora zaś ź Aronkiem zbliżyli się do reszty towarzystwa.

— A witajże nam panie mlody! Skocyl kimt chusen!)—ozwały się głosy ze wszech stron i wszyscy bardzo byli radzi przyjazdowi naszego młodego człowieka.

Arendel, mimo niepozornego wyglądu i długiej kapoty, wcale *nie był gapą*, jak sam mawiał, władał doskonale polskim językiem, poprawnie zaś francuzkim i niemieckim. Nawet karty wizytowe miał bardzo zgrabne, na których ozdobnie wydrukowany był adres jego: „Albert Goldsztyk. Warszawa.“

Zato nasz młodzieniec był bardzo roztargniony, mówił prędko, głosem urywanym i bardzo dużo, przeskakując zbyt prędko i bez związku z jednego przedmiotu na drugi, niby popisując się tem, że te lub inne dziedziny pewnej nauki, nie są mu obce, mimo kapoty i czapki z szerokim lampasem, którą nosił. Gdy palił papierosy; wydymał dziecinne jeszcze policzki, wypuszczał około siebie gęste kłęby dymu z pewną fanfaronadą, gdy zaś wyjmował świeżego papierosa,

zdawać by się mogło, że chce prezentować swą przepyszną papierośnicę, opatrzoną pokaźnym i ozdobnym monogramem: A. S.

Uchylił on tą razą z pewnością siebie czapkę, kłaniając się z wyszukaną grzecznością, trochę tylko za szorstko i ze zbyt wyrazistym uśmiechem, nie licującym z dziecinną twarzyczką i młodym wiekiem naszego, wreszcie dość sympatycznego narzeczonego. Wyjął on z ogromnej kieszeni. bombonierkę z cukierkami od Semadeni'ego, któremi częstował wszystkich ze śmiałością i pewnością siebie, godną podziwu. Nasz młody człowiek tak się wkrótce rozgadał, że o wszystkiem zapomniał...

Już było dość późno; słońce powoli zachodziło i zmierzchać się zaczęło, więc letnicy zaczęli się zabierać z powrotem do domu, Aronek zaś skierował swe kroki do willi przyszłych swych rodziców.

Surci jednak widać nie było, zdawało się nawet Aronkowi, że ironiczne spojrzenia krzyżowały się w jego stronę, jakby przytłumione chichotanie towarzyszyło mu zdala, ale on na to nie zważał, szedł szybkiem krokiem, tak że mu się tylko poły od kapoty odwijały i gęste kłęby dymu torowały mu drogę do mieszkania państwa Neuhoferów...

Było to prawie w tym samym czasie,—gdy Surcia w towarzystwie swej przyjaciółki Feli i trzpiotowatego Zygfrydka, wolnym krokiem i zamyślona, powracała z Łapigrosza do domu.

*

* *

— Gdzie Surcia?—zapytała głośno Neuhoferowa męża, tupając nogami.

— Idż szukać (gaj zichen), odrzekł czuły mężulek, poprawiając sobie jedną ręką krawat, a drugą bębniąc machinalnie po stole.

— Oby cię nagła śmierć spotkała, ty koniu! (a mise meszyne zoł dech paken, fejerd!)

Mąż nic na to nie odpowiadał, tylko dalej bębnił po stole.

Tu cierpliwości zabrakło pani Eleonorze: zaczęła tupać nogami, potrząsała mężem, a gdy tenże kategorycznie oświadczył, że szukać Surci nie będzie, wpadła w taką pasję, że oberwała mu klapę od czarnej kapoty, podarła krawat i już się zabierała do bielizny, bo kawałek gorsu trzymała w ręku, gdy nagle we drzwiach ukazał się Arendel.

— Proszę do salonu, — odezwała się pani Eleonora, odrazu uśmiechnięta i wypogodzona, — z godną podziwą przytomnością umysłu— a gdy w chwilę później zjawiła się Surele, matka wepchnęła ją do salonu i po drodze tak mocno uszczypnęła w rękę, że ta cała zbladła, a gdy zobaczyła Arendla, prawie się na nogach utrzymać nie mogła; podała mu rękę na przywitanie, która była zimna jak lód a głębokie westchnienie, jakby cicha modlitwa, skonała na jej bladych ustach, w błędnem zaś spojrzeniu malowała się zgroza, wzgarda i rozpacz...

W chwilę potem jej rodzice weszli również do salonu, znajomi i krewni przychodzili z powinszowaniami, tak że powoli wszystko wróciło do normy

i powszedniości (bałbatyszkajt), jak między szajne idysze kinder, być powinno...

Po rozejściu się gości, nasi młodzi zostali sami, on siedział na szeslongu zadąsany, trzymając, na kolanach rękę na ręku, zapomniał nawet, że czapki na głowie nie miał, ona zaś siedziała obok, trzymając książkę w ręku, ale nie czytając i patrząc w sufit, jakby rozbierała zygzaki i hieroglify, w ozdobach i malowidłach jego się znajdujące.

— Kto mi źle życzy, niech mu się podobne w życiu uśmiechają rozkosze, — rzekł jakby do siebie i jakby nie zwracał uwagi na czyjąkolwiek obecność..

— A zatem (majle),—wyrwało się również z jej ust niechcąco... spojrzeli jednak ku sobie, ona była zgnębiona, on wstał z miejsca i bliżej do niej podszedł.

— Surele,—rzekł cichym głosem, — sytuacji naszej nie pojmuję, zdaje się ona być coraz uciążliwszą.

— A dlaczego? — zapytała naiwnie, patrząc w drugą stronę, jakby go zaszczycić nawet nie chciała swojem spojrzeniem.

— Dla tego, — powtórzył zapałając się stopniowo,—że nie chcę, abyś mi była wrogiem droga kuzynko i nie zważając na okoliczności, które nas zbliżyły, na fanatyzm i na przyjęty w sferach zacofanych zwyczaj kojarzenia ze sobą ludzi różnych poglądów i różnego wychowania chcę dopomódz ci w twych życzeniach, gdyby nawet to było w brew moim pragnieniom, gdyby nawet słońce mego życia na wieki miało zagasnąć, serce wzburzone miało pęknąć, a dusza schnąć z tęsknoty, zrobię to,—na uczciwość moją

zrobię, jeżeli tobie tem prawdziwą oddam przysługę, jeżeli czemkolwiek ulżę w jej położeniu...

— Aronku przestań, — rzekła, wybuchając nagłym płaczem, i wybiegła do sąsiedniego pokoju, zostawiwszy naszego chusena w jeszcze większem zakłopotaniu, gdyż o ile nie rozumiał jej oziębłości i pewnej jakby pogardy dla siebie, tem mniej jeszcze rozumiał ten nagły zwrot jej temperamentu i płacz rozpaczliwy... W chwilę później rodzice Surci weszli, Arendel okazał wesołą minę, grzecznie się pożegnał, a wychodząc, pocałował matkę w rękę i podał kosztowny upominek, mówiąc ze łzami w oczach:

— To dla kuzynki mej Surele...

Matka z chciwością dzikiego zwierza, przyjęła te klejnoty, ale nie widziała jeszcze nigdy Arendla tak poważnym i jeszcze z kwadrans po jego odejściu stała na miejscu jak wryta, dużym palcem wskazując na swe mądre i chytre czoło, zapytywała sama siebie niejednokrotnie:

— Dla czego on płakał? (For wus hot er gewajnt?)

Biedny Arendel nie tylko tu był kozłem ofiarnym, ale i w domu narażony był na tysiączne przykrości, Goldszyk bowiem w ostatnich czasach, koniecznie chciał umowę zerwać i takową polubownie, „bejad [1]) szulesz" rozwiązać.

Najważniejszym powodem jego niechęci było to, że Neuhofer w ostatnich czasach na własną rękę,

---

[1]) Przez trzecią rękę.

ogromnie grał na giełdzie, spekulował na zwyżkę walorów, które nagle spadły, pociągając za sobą ruinę prawie całego jego mienia.

Goldszyk nie dał się wciągnąć w tę spekulacyę i jako bliski krewny, krzywem okiem patrzał w ostatnich czasach na różne indywidua faktorów i giełdowiczów, którzy do biura przychodzili regulować prywatne interesa reb Icze Majera.

Dla tego też reb Szlama Goldsztyk wszystkich tych panów posyłał do prywatnego mieszkania pana Neuhofera; — taką samą dyspozycję miał i porsonel biurowy i głośno mówiono w mieście, że spółka ma się niebawem rozwiązać.

Można sobie tedy wyobrazić, ile zależało Neuhoferowi na tem, aby syn Goldsztyka Arendel, został jego zięciem. Już nawet i do Pleszewa delegacje wysyłał z najbliższych swych krewniaków, aby się i rabi na jego stronę przechylił, gdyż w przeciwnym razie będzie zrujnowanym...

Nawet sam Uszer, mimo głębokiej dla Surele miłości, czując blizką ruinę Neuhofera, któremu tyle miał do zawdzięczenia, osobiście udał się do rabina, błagając go ze łzami w oczach, aby na związek Surele z Arendlem się zgodził i jak zwykle w rodzinie, udzielił swe błogosławieństwo.

Mądry rabi z początku nie zgadzał się na taką ofiarę, uległ jednak prośbom Uszera, uwierzył w jego szlachetność i rzekł poważnie i smutnie:

— Może być, może być (efszer).

Otóż na tych kilku słowach, przywiezionych przez uszera, budowała się cała przyszłość Neuhofe-

rów, — opierały się nadzieje zakochanego po uszy Arendla,—przyszłe losy Surci...

W domu zaś Goldsztyka panowały ciągłe niesnaski i rozterki. Stary o niczem nie chciał słyszeć.

— Nie zawracaj sobie głowy, — mówił do Arendla, z tego nic nie będzie.

— Proszę ojca, inaczej być nie może.

— Hinde leben, mów z nim. Widzisz przecież, że mu się w głowie wszystko przewróciło; dopóki nazywał się Arendel, był posłusznym, a jak tylko przezwali go Arnoldem, wszystko idzie na opak.

Hindele uśmiechała się, poprawiając się na swojem siedzeniu i patrząc z dumą na swego syna, ale mężowi nic nie odpowiadała.

Reb Szloma, tak bowiem nazywał się ojciec Arendla, gniewał się, tupał nogami i chociaż matka i syn milczeli uporczywie, byłoby doszło do skandalu, gdyby we drzwiach nie ukazała się, uśmiechnięta łagodnie twarz reb Szmila Milrota, który, słysząc awantury w domu swego szwagra, wyszedł z kantoru, sąsiadującego z mieszkaniem Goldsztyka, aby jak zwykle zwaśnionych pogodzić i skrócić hałaśliwą scenę. Podobne waśnie powtarzały się już od kilku miesięcy i Goldsztyk, człowiek, zwykle bardzo spokojny, tak się unosił, że niejednokrotnie dochodziło do napadów bardzo poważnych, zagrażających jego życiu...

— Sam jestem winien! (Obyn allajn szyldyk),— krzyczał, wyrywał sobie włosy z głowy. — Po co mi ta cywilizacja? Oj te szkoły, — mówił, wyszczerzając zęby i wywracając oczy, gimnazjes, szkołes, tysiące

kłamstw i wykrętów, Sodoma i Gomora, świat na bezprawiach (chefker) — potem następowało walenie pięścią w stół. Reb Szlama w przystępie szału, mógł uchwycić za koniec obrusa przy stole, zastawionym najdroższym serwisem porcelanowym, ściągnąć takowy tak, że wszystko co się na nim znajdowało, spadło z wielkim hukiem i trzaskiem. Było to dziełem jednej chwili, tłukł on i niszczył wszystko, co podpadło pod ręce, książki, kapelusze i inne przedmioty bez zastanowienia w takich razach.

Ze zjawieniem się reb Szmila, zwykle te sceny ustawały, rozbrajał go on swym spokojem niezmąconym i łagodnością,—wzrokiem swym pogodnym uspakajał go i do równowagi przyprowadzał. Stawał się tedy Goldsztyk potulny jak baranek, rozrzewniał się płakał i w końcu zasypiał, jak dziecko tulone do piersi matczynej.

— Co jest,—mówił spokojnie reb Szmil—wymawiając każde słowo z przyciskiem. Wszak Neuhoferowie nasi krewni, że Aronek pokochał Surcię, nic w tem złego, panienka dobrze wychowana, wykształcona, z dobrego domu i bardzo ładna. Co jest, — powtarzał,—że interesa Neuhofera są trochę zagmatwane należy mu pomódz, do bankructwa nie dopuścić, a jak Neuhofer się dorobi, pieniądze zwróci i dzieci będą szczęśliwe.

— Pieniędzy nie dam, rzekł reb Szlama, porywając się nagle z miejsca, ja sam weksle niezapłacone w terminie zaprotestuję i ogłoszę Neuhoferowi upadłość.

Nie ogłosisz upadłości, — rzekł reb Szmil łagodnie, — weksle są jeszcze w obiegu a jak przyjdzie termin zapłaty, ja sam takowe wykupię.

— Meszuge, — pomrukiwał reb Szlama.

— Szwajg (sza), rzekł do niego jeszcze łagodniej reb Szmil, — nie bądź tak surowym sędzią, bo sądzić może tylko jeden Bóg, a nie ludzie. Neuhofer ma dzieci, więc ma obowiązki...

Ten ostatni argument, widocznie wzruszył Goldsztyka, którego twarz złagodniała, zwrócił się trochę spokojniejszy ku reb Szmilowi i bębnił palcami po stole. Tu reb Szmil dał znak żonie i synowi aby wyszli z pokoju, sam jeden pozostał z Goldsztykiem i kilka godzin ze sobą rozmawiali. Gdy po rozmowie reb Szmil wracał do swego kantoru, zadowolenie tryskało z jego oczu, jakiś majestat i spokój jaśniały na twarzy, a gdy usiadł do swoich książek jeszcze jakaś łza zawisła w jego oczach, to łza rozkoszy i wewnętrznego zadowolenia.

* * *

Między szpalerem drzew bujnie zieleniejących i ustawionych w półkole, przepływa z jednej strony struga, nad którą z pewną kokieterją dominuje pomalowany na czerwono mostek i grobelka która łączy części parku ze sobą. Roślinność jak na letnią miejscowość względnie obfita. Drzewa orzechowe i jabłonie znikają z drugiej strony, a ich miejsce zastępują kasztany, jodły i lipy. Wierzby naginały się ku orzeźwiającej strudze, jakby pragnęły usychające od

skwaru promieni listki zwilżyć omolałe i kornie zgięte kołysały swe konary, jakby w modlitwie.

Dzień był skwarny, niebo błękitne dotykało wierzchołków drzew, a szczyty takowych nierówne i rozrzucone tu i owdzie, tworzyły cudowne linje i freski, których kontury odbijały się w czystej i krystalicznej powierzchni źródła. Motylki przelatywały w najrozmaitszych kierunkach, komary niesforne, natręctwem molestowały, ptaszki świergotały między drzewami, a zdala dochodziły odgłosy dzwonów z parafialnego kościołka w Tarchominie.

W tem to ustroniu, schodziły się często nasze przyjaciołki w towarzystwie Uszera lub też trzpiotowatego Zygfryda.

Nieraz Surcia śmiała się do rozpuku, gdy Fela z minką naiwną i dziecinną twarzyczką, perorowała Zygfryda.

— Nie samem tylko wykształceniem, wszystko się osiąga, — mówiła, nabierając dziwnej powagi.— lecz stałością przekonań i taktem w postępowaniu.

— Dziwne, — odpowiadał Zygfryd. pokręcając wąsa,—że też pani ciągle perorów się trzyma. Patrzcie panie—mówił wesoło, nakładając binokle — jakiego ogromnego szczupaka, Abramek wyciągnął z wody, słowo daję, waży z 10 funtów.

Rzeczywiście na grobelce, około wspomnianego mostka, braciszek Surci zapuszczał wędkę w wodę, a gdy towarzystwo zbliżało się ku niemu, aby zobaczyć z blizka złowioną rybę, nagle i znienacka spotkali się z panem Neuhoferem.

Dziś reb Icze Majer zjawił się wcześniej niż zwykle. Był bardzo uprzejmym dla Zygfryda i miał minę tajemniczą.

— Będzie indagacja,—szepnęła dyskretnie Fela do ucha swej koleżance. Surcia zarumieniła się i spuściła oczy... Zygfryd poprawił sobie binokle i oglądał końce paznogci...

Tymczasem, wbrew domysłom, pan Neuhofer zaczął mówić o cywilizacyi, o błogich jej skutkach, wychwalał szkoły, uniwersytety, co wcale nie było jego zwyczajem. Obie koleżanki zdumione przysłuchiwały się, nie będąc wcale na taki temat przygotowane. Opowiadał Neuhofer w zapale, że bardzo mu się podoba historja Rzymian i przywiązanie największych bohaterów rzymskich do swoich rodziców, którym hołdowali zupełnem posłuszeństwem.

— Taki bohater, — mówił, wypuszczając z długiej fajki gęste kłęby dymu,—taki wódz jak Korjolan poświęcił się dla swej matki, gdy bowiem waleczny ten wódz, zbliżał się z Etruskami pod Rzym, — opowiadał w zapale Icze Majer — i takowy miał już się poddać, przystąpiła do niego matka jego Weturja z prośbą, aby od oblężenia odstąpił. Korjolan spełnił życzenie matki i rzekł do niej:

— Matko moja droga! Rzym ocaliłaś, ale syna swego straciłaś [1].

I rzeczywiście, rozjuszeni Etruskowie zabili go na miejscu.

---

[1] Historyczne.

— Chwała Bogu, że nie jesteśmy w Rzymie,— odezwał się pan Zygfryd, który czasami miewał swoje koncepty, tem bardziej że szukał wszelkich sposobów, aby sobie Surcię zjednać i Felę dla siebie lepiej usposobić, po ostatnich bowiem jego matrymonialnych wycieczkach, na serjo była na niego zagniewaną.—Teraz nie czas wojenny, gdy wszystko dąży do pokoju, kochany panie Neuhofer, po co nam bohaterskie czyny? Nam potrzeba lepiej czynów ojcowskich, kochany panie Neuhofer. Ot naprzykład, moglibyśmy parę słów pomówić o panu Zdziebełku...

— Panu ciągle figle na myśli, zamiast jako adwokat, szukać dobrych spraw, wtrąca się pan w nieswoje rzeczy. wyjeżdża pan zawsze z tym Zdziebełkiem, co mnie obchodzi jakiś Zdziebełko?

— Widzi pan. — dodał Zygfryd filuternie poprawiając binokle, — pana rzeczywiście Zdziebełko może niewiele obchodzi, ale tu ktoś jest między nami co się panem Uszerem więcej interesuje aniżeli pan, nieprawdaż panno Saro?

— Wyjeżdża pan zawsze jak Filip z konopi,— przerwała Fela aby inny obrót nadać rozmowie i wygrać na czasie.—Pan Neuhofer chce mówić o historyi, dla czegóż i my nie mamy przytoczyć kilka przykładów z takowej. Wiadomo panu z biblii, — rzekła zwracając się do Neuhofera—że córka naczelnego wodza żydów, Iftacha, ofiarowała się Bogu na ofiarę, za słowo tylko wyrzeczone nieoględnie, przy wyjściu na wojnę przeciw Filistynom.

— Przepraszam, nie dokończyłem, — rzekł znowu Zygfryd,—chciałem tylko powiedzieć, że w War-

szawie każdemu już wiadomo, iż pan Uszer, szczęśliwie spekulując na giełdzie, zarobił przeszło 50,000 rubli.

— Co pan mówisz, zapytał reb Icze Majer,—czy to prawda?

— Jakto, czy prawda? — mówił Zygfryd,—bagatela, cała Warszawa o tem mówi. Wyszukują nawet zasługi Zdziebełków, już nawet znaleźli w rodzinie Uszera kilku bardzo porządnych arystokratów (jachsunem). Podobno nawet pradziadek Uszera miał dobra w Lubelskiem i trzech braci rabinów...

— Mniejsza z tem, — znowu zaczęła Fela,—przykłady przytoczone z historji Rzymian i z biblii są piękne i wykazują wszystko co dzieci robiły dla rodziców, ale dla czego pan nie przytacza przykładów szanowny panie Neuhofer, w których rodzice ponoszą ofiary dla uszczęśliwienia swych dzieci?

— Prawda, wtrącił Zygfryd.

— Proszę tatunia, ja także opowiem jedną anegdotę z historji arabskiej.

— Owszem proszę — odparł zaciekawiony Neuhofer.

— Prosimy — powtórzył Zygfryd, poprawiając binokle.

— Otóż — zaczęła Surcia — pewien bardzo bogaty kupiec w Damaszku, miał jedną córkę, którą kochał, nawet bardzo kochał, jeszcze więcej, jak ty twoją Surcię. — Tu do niego przymilając się, z pewną jednak trwogą w sercu ciągnęła dalej — kupiec ten kochał także bardzo pieniądze, więcej jak siebie,

więcej nawet jak Boga.—Icze Majer poruszył się niespokojnie, byłby chętnie drapnął gdyby nie ciekawość dowiedzenia się o wszystkiem.—U tego kupca,—mówiła dalej Surcia, służył wierny arab, który ochraniał jego mienie, po pustyniach pomagał wielbłądom dźwigać ciężary, piekł się na słońcu i jak pies był mu wierny. Córka bogatego kupca pokochała tego araba, ale pokochała go tak, jak kochają w Arabii, na śmierć i życie, na wieczność i potępienie, na sławę i niesławę. Ojciec zaręczył ją, z bogatym i możnym Ali-Babą, znanym z bogactwa w całym Bagdadzie. Córka wyznała ojcu swą miłość dla araba, a on bez litości odwrócił od niej oczy.

— Musisz wyjść za niego, — rzekł do niej surowo,—lub będziesz przezemnie wyklętą.

— No i cóż się stało? — zapytał niecierpliwie Icze Majer.

— Umarła ze zgryzoty, bo żyć bez niego nie mogła. Ale gdyby na ołtarzu miłości dla dziecka i rodziny mógł spalić tę piekielną żądzę, to dym tego całopalenia sięgnąłby do tronu Przedwiecznego i cały wszechświat uradowałby taką ofiarą.

Jeszcze nie zdołała Surcia skończyć tych słów, gdy Icze Majer trzymał ją chwiejącą w objęciach, a głaszcząc, całując i łzami oblewajac, rzekł do niej:

— Ty nie umrzesz, moja Surciu, moje drogie dziecko, wszak ja cię kocham.—I stary rozpłakał się jak bóbr. Łzy jego mięszały się ze łzami dziecka... Nawet Zygfryd z Felą się rozpłakali, któż bowiem może łzy powstrzymać wtenczas, gdy one są piękne i szlachetne...

Wszyscy obecni tak byli rozczuleni, iż nawet nie zauważyli, że nieopodal stał Uszer we własnej osobie, który z jakąś ważną depeszą do Płudów przyjechał. Gdy się całe towarzystwo cokolwiek ocknęło ze wzruszenia, pierwszy reb Icze Majer spostrzegł Uszera, serdecznie się z nim przywitał i rzekł ze wzruszeniem:

— Widzisz tę zapłakaną Surcię, to twoja narzeczona. Pamiętaj, że za jej szczęście przed Bogiem będziesz odpowiadał. Bo to moja Surcia, moje kochane dziecko...

Można sobie wyobrazić radość zakochanej pary. Ze zaręczyny odbyły się świetne, o tem chyba nikt nie wątpi; że i Zygfryd zachęcony tym przykładem, Feli się ostatecznie oświadczył, to także jest pewnem, a w końcu dodam, iż właściciel Płudów, pan Białowąs, ofiarował salę teatru „Fantazja“ na ogólną zabawę, w której wszyscy bez wyjątku letnicy wzięli czynny udział. Tańczono noc całą, miałem cały wieczór zamówione vis à vis z Zygfrydkiem, a natańczywszy się z naszemi bohaterkami, pośpieszyłem, aby się tą wiadomością podzielić, z łaskawemi czytelnikami mojej nowelki.

Warszawa, dnia 14 Listopada 1899 r.